Konto czekowe P. K. O. 408.160.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena numeru 20 gr.



Rok IV. **Nowy Sącz, dnia 15 stycznia 1930.** **Nr. 1.**



Minione lata.

Dzwonią dzwony w wieczor Sylwestrowy na zakończenie minionego roku, a nam się zdaje, że jeszcze słyszymy echo ostatnich życzeń noworocznych. Tak prędko minęły 52 tygodnie ze swemi 365 dniami. Słońce wschodziło i zachodziło, zachodziło i wschodziło, dzień szedł po dniu, szły tygodnie i miesiące w nieprzerwanym szeregu, a teraz i ten rok — rok 1929 — liczymy do lat minionych.

Nic nie pozostało nam, krom tysięcznych wspomnień, które z głębi przeszłości wstają i wstawać będą, by nas cieszyć lub oskarżać.

Jakaś dziwna rzeczywistość to życie ludzkie. Co za ruch, co za gorączkowy rozgwar w miljonach jednostek ludzkich naszej planety! Tam się ktoś rodzi, a tutaj opada zmęczony do grobu... Od ostatniego dnia roku zwraca się oko do pierwszego, raz jeszcze zatrzymnje się na długiem paśmie wypadków, znoju i pracy, cierpienia i bólu, słonecznych i ciemnych godzin. Wielu nie dożyło końca roku, a na początku wyczekiwali jeszcze niejednego dziesiątka! Już nie wrócą z cmentarnego odpoczynku. Inni, którzyby byli chętnie pożegnali tę ziemię, dźwigają dalej ciężar dnia.

I szły tak miljony ludzi, a szły już i setki lat. Wiecznie nowa wędrówka, wiecznie nowa zmiana, nieustannie się zmieniający obraz na zawsze w tem samem miejscu. W pochodzie tym pada niejeden, masy przechodzą po nim; inni zawsze górą, a jeszcze inni rok w rok staczają bój życia i cierpienia — a tych jest najwięcej.

Otwierają się naoścież podwoje nowego roku, i napełnia się świat wołaniem za szczęściem. Tysiące poszukiwaczy szczęścia w prawo, w lewo

i wszędzie; wszyscy przechodzą próg roku 1929 z nową nadzieją, z sercem tęskniącem za „szczęśliwym nowym rokiem". Ludzie życzą sobie szczęścia. Zapominają o zawodach ubiegłych lat, i choć minęły łata, nie spełniwszy pięknych nadziei, nie odstrasza ich na nowo składać sobie nawzajem swoje dobre, wesołe życzenia.

Pewnie, wiele życzeń to bezmyślne zwroty, nawet kłamane i obłudne frazesy — a jednak dużo jest takich ludzi, którzyby nam pragnęli dać na te długie, względnie krótkie miesiące wiele szczęścia. Przyjmijmy życzenia noworoczne chętnem i wdzięcznem sercem, ale nie łudźmy się, że znajdziemy na naszej planecie tyle szczęścia, ilebyśmy chcieli znaleźć. Tyle szczęścia na ziemi niema, zresztą szczęście ziemskie ma łzę w oku. Tęsknota i szukanie serca ludzkiego sięga tak wysoko i tak głęboko, że wnet napotyka granice i koniec.

Już się zaczął Nowy Rok. I my zacząć musimy, jeżeliśmy zmarnowali rok ubiegły, to ocknijmy się! Bo na tym przesmyku nikt nas nie poratuje, „żaden Cherubin nam na pomoc nie zbieży", bo w tej ostatniej losów przemianie, my sami siebie przemienić musimy, bo w nas jest zmartwychwstanie!

Wiktor Mordarski.

IZDEBSKI ZYGMUNT
Kl. VIII B. Gimn. I.

Cześć Wam i chwała!

(W 67-mą rocznicę powstania styczniowego).

Cześć Wam i chwała — niech będzie gałązką lauru zwycięską,
Za Wasze, ojcowie, trudy, boleści i znoje,
Któreście ponieśli z wrogiem ciemięzcą
Prowadząc boje —
Za odwagę, którą miłość Ojczyzny Wam dała,
Cześć Wam i chwała!

Sześćdziesiąt i siedm lat w nicość ucieka,
Jak do tytanicznych zerwali się zmagań
O wolność rządów i prawa człowieka,
Bez niskich błagań.
Więc, że duma szlachetna w sercach Waszych grała,
Cześć Wam i chwała!

Jak pszczoła swe życie oddaje w królowej obronie,
Wyście, rzucając dom, szczęście, serc swych ideały,
Poświęcili swe życia, nie aby wasze skronie
Uwieńczone zostały.
Że nie prywata, lecz ludzkość przed Wami błyszczała —
Cześć Wam i chwała!



J. GÓRNI.

Polak wynalazcą „talkies".

W narodzie naszym są liczne jednostki niezwykle uzdolnione, które mają pomysły wynałazcze wprost edisonowskie. Wynalazki te jednak nie budzą zainteresowania u większości społeczeństwa, dlatego też wiele z nich ginie marnie, lub bywa ostatecznie zrealizowanych, ale nie przez kapitał polski, lecz zagraniczny, a często bez najmniejszej korzyści dla nas.

Najjaskrawiej rzucającym się w oczy przykładem tego jest fakt realizacji polskiego filmu dźwiękowego („talkies") przez kapitał zagraniczny. — Historja filmu dźwiękowego na podstawie zeznania samego wynalazcy, prof. na uniwersytecie poznańskim, Dra Edwarda Łasińskiego, przedstawia się w ten mniej więcej sposób:

Wynalazki prof. Łasińskiego, dotyczące zasady fotografowania głosu na filmie, utrwalania go na biegnącym równolegle z filmem drucie, czy taśmie stalowej, reprodukcji dźwięków przy pomocy światła, oraz komórki fotoelektrycznej i wzmacniaczy — były przez niego gruntownie opracowane i opatentowane w Wiedniu i Berlinie. W roku 1920, kiedy kraj nasz zalewały hordy bolszewickie i w chwili zbliżania się bolszewików pod Werszawę, wykradł mu z pracowni warszawskiej w niewykryty dotychczas sposób i nieujęty dotychczas włamywacz materjały dotyczące filmu dźwiękowego i filmu plastycznego z dokładnemi i szczegółowemi rysunkami, oraz opracowanie rysunków do filmu w kolorach naturalnych. Złodziej uciekł do Ameryki i w Waszyngtonie opatentował ów wynalazek jako swój własny pomysł, zaczął wyrabiać, wprowadził w życie w Ameryce, a teraz wprowadza go w Europie i w Polsce za grube pieniądze.

Film dźwiękowy dzisiejszy jest prawie całkiem podobny do pomysłu Dra Łasińskiego. Oczywiście, iż czas i szereg doświadczeń z nowym wynalazkiem wpłynął na pewne jego udoskonalenie. Jednakowoż „talkies" mają jeszcze dużo niedomagań, jak każdy nowy wynalazek, lecz w dalekicz laboratorjach pracują specjaliści nad nowemi ulepszeniami — nowemi pomysłami.

Film dźwiękowy spowodował b. wielki zamęt w wytwórniach filmowych. Okazało się bowiem, że najsłynniejsze i najbardziej wyrekiamowane i lubiane gwiazdy filmowe grzeszą brakiem głosu. Nawet nasz ulubiony, światowej sławy gwiazdor Rin-Tin-Tin okazał się „niefonogenicznym". Dlatego też w filmie dźwiękowym zastępuje go w głosie jakieś inne psisko.

W Hollywood zawrzało w atelier nowe życie; zaczęła się gremjalna ucieczka gwiazd przed „gadaniem"; rozpoczął się przypływ nowych sił artystycznych z teatru, opery, operetki, varietés, kabaretów i musik-hallów. Nastała nowa era. Inni scenarzyści, inni reżyserzy zjawili się na firmamencie filmowym. Od artystów w Hollywood wymaga się poprawnej znajomości języka angielskiego, dobrej wymowy, oraz śpiewu.

Zaczyna się więc przewrót w tym świecie nowości i senzacyj. Szał dźwięku opanował wytwórnie amerykańskie, które podniosly koszt produkcji o wiele miljonów dolarów. W Stanach Zjednoczonych stały się już „talkies" czemś zupełnie powszedniem, gdyż przeszło 2000 kinoteatrów jest przystosowanych do wyświetlania filmów dźwiękowych, a bardzo wiele jest w przebudowie i przeróbce.

Widać więc z tego, że film dźwiękowy poważnie godzi w rozwój filmu „niemego", ale ten ostatni ma tę zaletę, że będzie zawsze międzynarodowym, a film dźwiękowy, chcąc być takim, musi się liczyć z językami. U nas natomiast film dźwiękowy należy jeszcze nietylko do niezwykłych senzacyj, lecz wogóle jest nieznany dla społeczeństwa, gdyż dopiero trzy miasta: Warszawa, Lwów i obecnie Kraków, miały możność podziwiania filmu dźwiękowego, tego pięknego, a niestety nieuznanego wynalazku polskiego.

My także w Nowym Sączu, czekając cierpliwie, doczekamy się tej niespodzianki zobaczenia na ekranie w „Sokole" (a może wpierw we „Wiedzy") filmu dźwiękowego — niespodzianki tem większej, o ile będzie w rodzinnym języku.



W. S.

Zima.

Miękki, puszysty śnieg okrył zmarzniętą ziemię.

Wraz z płatkam i śniegu jakaś senność upadła na pola i lasy.

Gną się pod ciężką okiścią gałęzie świerków, lśnią w bladych promieniach zimowego słońca osiwiałe szronem brzozy i dęby.

Tam, gdzie ongiś rozbrzmiewały chóry niefrasobliwych ptasząt, gdzie rzewny, a łagodny szum drzew kojarzył się z bełkotem strumyka, panuje niczem niezamącona cisza.

Czasem jeno przemknie między drzewami zając, pozostawiając łańcuszek śladów, lub zatrzepoce gdzieś na szczycie drzewa wrona, strącając płaty śniegu.

Zresztą cisza... Cisza snu w odpoczynku...

A jakżeż barwnie i wesoło przeciwstawiają się temu krajobrazowi osiedla ludzkie! Ileż tu życia i uciechy!

Dzieci, doczekawszy się długo upragnionej zimy, toczą zaciekłe batalje kulami śnieżnemi, budują fortece, lub jeżdżą na zaimprowizowanych naprędce nartach...

Od czasu do czasu przemkną lekkie saneczki, ciągnione przez ziejące parą konie, zadźwięczą janczary i znów wszystko znika w śnieżnym tumanie.

Hej! narciarzu! czyż nie zadrży w tobie serce na taki widok, — czyż pozostaniesz w chałupie?...

Dlaczego siedzisz przy piecu? Dlaczego nie bierzesz nart na plecy, a kijków pod pachę i nie idziesz w góry, by użyć tak długo oczekiwanej przejażdżki?

Kupiłeś „se" narty za 50 zł, kupiłeś piękne czarne spodnie za 30 zł, przekonałeś ojca, że jedynie w butach narciarskich nie przeziębisz się tej zimy, i co?... siedzisz w domu?...

Idźże! zażyj tego pięknego sportu! Idź! Jeno nie zapomnij przybić do nart kółek, bo bez nich nie uda się z pewnością ta impreza, gdyż te niewyrozumiałe deski nie zechcą jechać po błocie!....

Ej! Pani Zimo! Popraw się i ześlij nam choć odrobinę śniegu, bo w przeciwnym razie źle będzie z nami, gdy będziemy musieli sprowadzać dla naszych narciarzy śnieg aż z bieguna północnego, płacąc drogo za każdy kilogram...



H. JASZCZAK
Kl. V.

Dwaj kumotry rżną partyją!

(czyli jak starzy żołnierze grają w szachy?).

Zeszli się raz dwaj kumowie, starzy wojacy, którzy byli obaj w niewoli w Rosji.

I zaprosił jeden drugiego do siebie dla wspólnego spędzenia popołudnia w Boże Narodzenie. Przy tej okazji zachciało się im zagrać w szachy, której to gry nauczyli się w niewoli.

Wyciągnął więc gospodarz domu ze skrzyni paczkę, owiniętą omal że nie w prześcieradło, wyjął z niej szachy, poszczerbione zębem czasu, i szachownicę, położył to na stole, obok flaszkę wódki, kieliszki i świąteczny kołacz.

— Ano, kmotrze, haw mom siachownicę, hawok są siachy, które jesce mom z Rosyji.

— Jo sie tyz naucył w siachy grać, jagem buł w niewoli, ale nie tak w Rosyji, jak w Moskwie...

— Ustawiojwa!... Ale lo lepse oryjentacyji po jednemu wychylwa!...

— Zacynają biołe! Ale locego nimajom zacąć se corne, aboz jo to gorsy od wos, aboco?

— Niekze i tak bedzie!

— Cie, kumoter, a nimoge jo se te figury stamtela hawok przesunąć?

— Ii, tak nie wolno!

— Co znacy nie wolno? — jo, com siarzią buł przy wojsku, zeby mi nie buło wolno?...

Bęc ręką w stół, aż kieliszki się ozwały...

— Ano, kmoter, pociągnijwa se!

— Mocie racyją — wychylwa!... He! psiopara mocno, jaze po wnątrzu sie ciepło robi. Grojwa dali!

— Kmoter, tym kuniem se rusnijcie!

— Ady prowda, jo se juz przedtem tak wyśtuderowoł, co tak bedzie dobrze.

— Cie, jak wy fajnie tym kuniem jeździcie!

— Ano nie darmo przy kawaleryji sługiwołem, a potem przy furgonach...

— Kumie, niek nom nie wietrzeje!... Mocno!... Grojma dali!

— A psio... wy se tak, jo se tak, — no róbcie kmoter ruch!...

RADY KARNAWAŁOWE

czyli pięć figur krakowiaka.

Kiedyś niedola na mnie przyszła taka, żem miał na scenie tańczyć krakowiaka.

Jedna z danserek, której znane były wszystkie sposoby sztuki tańcowania,
Zwołała naprzód wielogłową radę dla rozważnego figur dobierania.
Potem, gdy wszystko, jako należało, zostało zgodnie razem uradzone,
Orkiestra poszła w jedną sali stronę, a myśmy wszyscy poszli w drugą stronę.
Lecz tu dopiero początek utrapień. Kto z kim ma tańczyć — to jest sroga bieda.
— „Z panem nie będę". — „Ja z nią tańczyć nie chcę". — „Z tą długą tyką to się [tańczyć nie da".
Wkońcu dopiero po długich mozołach każdy wziął jedną pannę z popod ściany
I w sam kąt sali poszedł uroczyście. (Taka figura zwie się: „dobierany").
Już gra kapela, każdy tłucze butem, a dziewczę słodko patrzy na tancerza,
I wszyscy walą popod jedną ścianę i każdy prosto na swe miejsce zmierza.
Coś tam śpiewamy, hołubiec, kółeczko i każdy wraca na miejsce zgoniony,
Ja tylko jakoś sam w środku zostałem. (Taka figura zowie się: „mylony").
Znów gra kapela, ktoś tam grubo śpiewa o swej kierezji z wielkim kołnierzykiem;
Kręcą się wkoło, a piękne tancerki od swych tancerzy w środek biegną z krzykiem
I znów wracają do lubego swego, a tylko moja gdzieś mi dała nura
I jużem nie mógł w zgiełku jej odnaleźć. („Szukany" zowie się owa figura).
Teraz ja śpiewam. Więc mojej dziewczynie śpiewałem czule, szczerze tak jak kmiotek,
A gdyśmy potem tańczyli hołubca, ona ze złości wlazła mi w nagniotek,
Że ażem z bólu zawył smętnym głosem i chciałem iść precz i porzucić tany,
Ale się bałem; no! bobym też dostał! (Taka figura zowie się: „deptany").
Ktoś znowu śpiewa, ale na odmianę o swej koszuli, kółeczkach u pasa.
Wszyscy na oślep pędzą jak pijani, po sali kręci się wąż jak kiełbasa,

---

— Eee... jakem buł młody, tom ta robiuł ruch, jaze sie wszyćkie dziewcyny za mną obzirały, a wy kcecie, zebym teroz robił ruch... Ej, kmoter, kmoter! kcecie cheba, zebym na starość zwarjuwoł?

— Iii... opowiadocie chojco z cejcem, a nie grocie!...

— Cekejcie kmoter, jo se siurne tym pioncusiem.

— Ha! to jo se tyrknę tę królóweckę...

— Jak uwozocie... Ale tyrknijwa sie tyz kieliszeckami!

— Dobre buło!...

— Psiobestyjo, jaki fajny patrzy mi sie jatak... Sumiennie kmotrze, w siachach to tak nieprzymierzając, jak na wojnie, jataki i jataki...

— Ano, uwozojcie kmoter, siach!

— Iii, co mi tam siach! Jak my jatakowali Moskoli pod.... nu, przypomnijcie mi kmoter, to wom powiem.... bom do imentu zabocył se, kaj to buło... pod... — zreśtą zawse kajsi buło, — to tam buł siach, mach, prach! Ale haw?...

— Kiej to, widzicie, groma po pańsku!

— No! niekze doreśty siach bedzie!

— Kończcie, kmoter!

— Ale co? Z flaszecki, cy partyją?

— Naprzód z flaszecki, a potem partyją...

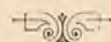
— Jesce se rusę tom baryłecką!

— Ej kumie, wy bejdosie, cheba wieżycką abo turmem po pańsku...

— Wy stary waryjocie! Mnie nie trza ucyć! Jak mom pedać, mnie, com kozuniów bił?...

— Ale nie kłóćwa sie przy tym świętym dniu! Wychylwa se! Zdrowie nase!...

Patrzył jeden i drugi w szachownicę, pomału oczy się im sklejały, głowy zamroczone wódką, wytężone grą, opadały ku stołowi, aż usnęli... Na stole stała pusta flaszka, nietknięty kołacz, poprzewracane figury szachowe potoczyły się na ziemię... a w izbie rozległo się chrapanie dwóch starych ex-kawalerzystów, co w szachy po pańsku grać umieją. A jakże!



A mnie na końcu tego węża wlekli i obijali mną tak wszystkie ściany,
Aż gdzieś urwawszy się, jak długi padłem. [Taka figura zwie się: „obijany"].

Idzie karnawał, mój bracie kochany, i pewnie będziesz proszony na bale,
Więc strzeż się tańców! Nie mówię ja tego, iżbyś zatańczyć sobie nie miał wcale;
Lecz tańcz oberka, foxa, bluessa, tango, polkę, czy nawet walca angielskiego,
Ale niech Pan Bóg raczy cię zachować, iżbyś miał tańczyć gdzie „obijanego"!



NASZE ŻYCIE

Gimn. I. Z końcem bieżącego półrocza zreorganizowano spółdzielnię gimn. „Przyszłość". A mianowicie na wniosek kuratora spółdzielni, p. prof. Wzorka, postanowiono rozszerzyć zakres działalności spółdzielni przez wcielenie do niej rozmaitych sekcyj, jak: sportowej, introligatorskiej, L. O. P. P. i t. p. Prezesem rady nadzorczej został kol. Kołączkowski, prezesem zaś zarządu kol. Durałowicz.

Wraz ze zakazem „holendrowania" po godz. 5-tej, zjawiła się na korytarzu naszej budy piękna szafa, w której „siedzi" barometr i ciągle przepowiada „Odmianę" [oby na lepsze!].

Z kl. VII c.

Nasza klasa straszna banda —
Franek krzyczy — „ciągle granda!"
Jeden piszczy, drugi wrzeszczy
Tak, że cała „buda" trzeszczy.

Wpada nagle wójt do klasy:
A to co znów za hałasy?!
Co wy tutaj wyrabiacie?
Pewnie — kolędy śpiewacie!...

A jakże, nasz wójcie miły!
Śpiewamy se, co w nas siły,
Bo musimy Ci powiedzieć,
Że nam nudno cicho siedzieć!

Włodek pierwszy z tej kompanji,
Gruby nakształt ruskiej bani —
Kontent, bo mleko w butelce,
A cumel ma w kamizelce.

Drugi Józek tam gdzieś z boku
Dotrzymuje mu też kroku,
Chociaż jest to „berbeć" mały,
Jednak „dech" ma doskonały...

Pan wójt dostał bicia serca,
Bo to już jest straszna heca —
On tylko nad każdym biada,
Bo za wszystko odpowiada.

(Z rejowskich rymów).

„List" lotkiewiczom.

Drodzy Czytelnicy!
Popłyną me słowa jak z krynicy: —
— „Stałem w jasne zapatrzony zorze,
We wieczorną Tatr aureolę".
Cisza panowała we mnie i w borze,
A miasto nasze było w dobrym humorze.
(Czytajcie wytrwale, kochani Czytelnicy,
Ten list, choć pisany na murze w przecznicy).
List ten będzie wesoły i radosny,
Jak klekot bociana w dzień wiosny.
Oj! — Uciekłem od ciebie, temacie!
Bo zapomniałem o mym drogim „Locie".
Teraz prawdę zacznę pisać wreszcie —
Proszę Was, bardzo mi wierzcie!
Nareszcie trzeba w owym liście
Złożyć życzenia, choć nie osobiście.
Trzeba nareszcie życzyć,
Żeby Czytelnicy nie poczynali się przykrzyć.
Życzę Prenumeratorom, by przybyli
Do Redakcji i za „Lot" zapłacili,
A za to będziemy Wam dziękować,
Czem powinniście się kontentować.
Sączowi zostać Podhala Królestwem
Razem z całem obywatelstwem.
Panu Burmistrzowi zostać prezydentem
I zajęcia się wielkim koncertem.
Panom Dyrektorom, Profesorom
I Urzędnikom emeryturę słodką.
Czytelniczkom „Lotu" niechaj mamcie
Pokupią ślubne szatki niewieście,
A czytelnikom zaś niechaj taty

Pokupią w Limanowej stare graty (narty)!
Całej Redakcji „Lotu“ życzę pisać humoreski,
Żarty, wiersze, kronikę i „freski“.
Chcę już zakończyć życzenia,
Bo dwunasta na zegarze wydzwania.
Przypomniałem sobie, że i ja żyję —
Więc życzę sobie często „Wiliję“...
Koniec! Słowo to piszę w zadumaniu głębokiem,
Jednak z uśmiechniętym — wzrokiem.
Chętniebym dalej „list“ ten pisał,
Tylko, że mi już nos zanadto zwisał...

A. Wapiński.

Gimn. II. W miesiącu styczniu b. r. została otwarta Spółdzielnia Komit. Rodzicielskiego. Do Spółdzielni mogą przystąpić uczniowie z jakiemikolwiek udziałami, z tem zastrzeżeniem, że udziały procentować się będą dopiero od 2 zł.

Kierownikiem jest p. prof. Hełczyński. — Stale zajęci: Aleks. Jaszczak V a, Kornel Pietruszewski V b i Lesław Wojtyga V b.

Można nabywać wszystkie przybory szk., a nawet materjały na mundurki.

Sklepik mieści się w gabinecie biologicznym i jest otwarty codziennie przed godziną 8 rano, oraz na wszystkich przerwach.

Uczniowie Gimn. II mają narty, tylko nie mogą doczekać się śniegu. Dlaczego niema życia w kółku szachowem, historycznem, sportowem, L. O. P. P. i L. M. i Rz.?!

†

Dotkliwą stratę ponieśliśmy z powodu śmierci ukochanego Kolegi

ś. p.

Alojzego Farona

ucznia kl. VII Gimn. I.

Po długich i ciężkich cierpieniach zgasł w 21 wiośnie życia, dnia 1-go stycznia b. r. w Starym Sączu.

Zmarły cieszył się serdeczną sympatją i uznaniem tak wśród Grona profesorskiego, jak i kolegów. Śmierć przecięła pracowity i wytrwały żywot młodzieńca, rokującego wielkie nadzieje.

Cześć Jego pamięci!

W zdrowem ciele **Sport** zdrowy duch!

Polska w walce o „Puhar Narodów“. Wszyscy wiemy o triumfach kawalerzystów polskich tego roku. Nie powinniśmy jednak zapominać o tych, którzy tę nagrodę po raz pierwszy do Polski przywieźli i dali początek do rozgłosu sławy jeźdźców polskich w całym świecie. Streśćmy pokrótce historję zdobywania tegoż Puharu Narodów.

W roku 1927 wyruszyła po raz pierwszy do Ameryki ekipa polska, prowadzona przez mjra Toczka, z uczestnikami rtm. Królikiewiczem i por. Szoslandem. — Tam pomimo silnej konkurencji jeźdźcy polscy zdobywają po raz pierwszy Puhar Narodów. W r. 1927 wyruszają znowu jeźdźcy polscy w osobach: ppłk. Rómla, z uczestnikami rtm. Antoniewiczem i por. Starnawskim do Ameryki po to, aby otrzymując Puhar Narodów, po raz drugi zdobyć nadto 23 innych nagród.

W roku 1928 Puhar Narodów przypada u udziale ekipie niemieskiej. Polacy zajmują miejsce trzecie po Niemcach i Amerykanach.

Tego roku wyruszyli trzej polscy jeźdźcy, porucznicy Zgorzelski, Gizowski i Starnawski, i okryli się chlubą, zdobywając oprócz wielu innych nagród także po raz trzeci dla Polski Puhar Narodów, tym razem już na własność. Drugie miejsce zdobyli Włosi, trzecie Amerykanie.

A na zakończenie popatrzmy na tę nagrodę: Jest to srebrna taca z nabitemi na wszystkich czterech rogach podkowami. Nagroda ta, o zdobycie której kusiły się wszystkie narody, przypadła dzięki dzielności polskich kawalerzystów — Polsce. *R. G.*



Poema bez tytułu

nieznanego autora, na strychu roku pańskiego MCMXXIX przez redaktora „Lotu“ wśród starych manuskryptów znalezione.

Miałem w gimnazjum kolegę; chudzina była okrutna,
nosił włos płowy nad skronią, a lico miał bledsze od [płótna;
stronił od dziewcząt i zabaw, nie lubił przechadzek [o zmroku,
szedł tylko z mamą na spacer, prowadząc braciszka [przy boku;

cichy był, pilny, nieśmiały, a przytem wcale niegłupi,
a mądrość cnota to wielka, rozumu w aptece nie kupi,
więc szła mu nauka dość dobrze i klasy pokończył
[w porządku,
jakkolwiek w prywatnych swych sprawach niedużo
[okazał rozsądku...

[Tu kilka wierszy wygryzły myszy].

Unosił się czasem wściekłością i gniew mu w oczach
[zabłysnął,
porywał z ławki kałamarz i na kolegę nim ciskał,
lecz złości przecie takowej nikt w nim nie wzbudził
[na świecie,
jak się to razu pewnego trafiło jednemu poecie;
pisał on sztuczki na scenę, Tespis mu było na imię,
urodził się kopę lat temu, może w Abderze czy Krymie,
i choć już bardzo był stary, wciąż jeszcze nas
[prześladował; —
— gdyby go jasny szlag trafił, niktby go z nas nie
[żałował.
Ale słuchajcie już pilnie, co wam tu teraz opowiem
i wierzcie słowu mojemu. Tak było bowiem:

[Tu znowu brak kilku wierszy. Poczem następuje:]

Co za zmiana
niesłychana!!!

Dawniej, gdy dziewczę zobaczył, ręką zasłaniał swe oczy
i wzdrygał się na ciele całem, tak nienawidził warkoczy.
A dzisiaj:

Gdy Dafnę widzieć los zdarzy,
krew mu uderza do twarzy,
serce bić pocznie raptownie,
usta coś szepcą wymownie.

Dawniej lubił malować, rysunkom hołdował,
nawet o Jasiu z gnojem piosnkę ilustrował,
nosił w kieszeniach rysunki, obrazki i szkice,
które wyobrażały wszystko, lecz nigdy spódnicę —
A dzisiaj:

Podobiznę Dafny twarzy
nosi w kieszeni i o lubej marzy.

Dawniej nikomu nigdy się nie zwierzał, jakie na przy-
[szłość ma postanowienie,
to tylko jedno mogłeś o nim wiedzieć, że po obiedzie
[będzie na Helenie —
A dzisiaj mi mówi na ucho:

Gdy tylko biały śnieg pokryje góry, będziem
[na nartach z Dafną pędzić sami,
ona tak blisko przy mnie będzie jechać,
[a biały tuman śniegu ponad nami.

Albo tak powiada sucho:

Kiedy nadejdą mrozy i zwarzą wodę płytką,
przypnę łyżwy stalowe. holendra pojadę z...Dafną

Lecz mimo domysłów i badań nie wiem, co zmiana ta
[znaczy;
spytajmy się psychologa,— może nam Gudz wytłomaczy.

[Na tem się kończy poema].

Lecz i tak z opisu tego
poznać J..... ....

[Dalej zjadły myszy].



Rozrywki umysłowe.

1. Bilety wizytowe.

1. C. Reze. 3. O. Tad. Kerr.
2. Dyr. Otek Pes. 4. Dr. Roman Asitti.

Rozwiązanie da zajęcia osób, pracujących nad rozwijaniem się „Lotu".

Początkowe litery tych krzewicieli „Lotu", czytane z góry nadół, dadzą „nic".

2. Rebusy:

a] R A. b] Wek no.

3. Układanka.

1, 2, 3, 4, 5. 6, 7, 8, 9, 10, 11, 7, 12, 13, 10, 14, 15.

Odpowiednie litery, powstawiane w miejsce cyfr, dadzą aktualne, tyczące się uczniów powiedzenie.

Grupy literowe: 8, 4, 15 = okres czasu; 7, 15, 12, 15 = gad; 4, 8, 6, 8, 1, 10, 9 = potwierdzenie odbioru.

Wyniki rozwiązań poda Redakcja w następnym numerze.

Odpowiedzi Redakcji.

Kol. Kalisz J. Gim. II. Nie możemy skorzystać.
„Seminarzysta". Bajki, p. Autorze!
Kol. F. Piotr, Gim. I. Nie uwzgl.
Kol Szaroma, Gimn I. Nie nadaje się.
Kol. Finder J, Gim. I. Na razie nie.
Autor „Architektury". Mdłe.
Kol. Goł J. Więcej żywości!

Cena numeru pojedynczego 20 gr
Prenumerata: kwartalnie . 1·20 zł
SKRYTKA POCZT. Nr. 127.

Adres Redakcji i Administracji:
Nowy Sącz, ul. Jagiellońska, Gimn. II.
Rękopisów nie zwraca się.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. **Wojciech Janczy.**
Komitet redakcyjny uczennic i uczniów szkół średnich w Nowym i Starym Sączu.
Drukarnia A. Mółka — Nowy Sącz, Pijarska 15.